

## Drugie bankructwo w ciągu 13 lat



Bankructwa krajów na świecie zdarzają się relatywnie często. Rzadko jednak dochodzi do sytuacji, by znany kraj i członek G20 ogłosił niewypłacalność drugi raz na przestrzeni kilkunastu lat. Co ciekawe, doprowadzić do tego może jeden fundusz i jeden nieszczęśliwy zapis w umowie z wierzycielami.

Nieco ponad rok temu na łamach "WP.PL" zamieściłem artykuł "Argentyna - bankructwo na horyzoncie". W rozważaniach skupiłem się jednak głównie na sytuacji gospodarczej kraju - szalejącej inflacji, fałszowaniu statystyk, rozdawnictwie państwa i z dnia na dzień tracącej na wartości lokalnej walucie. Przez ostatnie miesiące w tym względzie nic się oczywiście nie zmieniło. Według oficjalnych danych wskaźnik cen konsumentów w Argentynie wynosi jedynie 10% r/r, podczas gdy ekonomiści szacują, że dochodzi do 40%. Potwierdzałoby to zachowanie waluty, której oficjalny kurs w kwietniu wynosił 5.14 w stosunku do dolara (teraz 8.20), a nieoficjalny podskoczył z 8.5 do poziomu 13.

To jednak nie złe zarządzanie państwem jest bezpośrednią przyczyną kłopotów Buenos Aires. Ostatnie problemy drugiej co do wielkości gospodarki Ameryki Południowej wynikają jeszcze z bankructwa ogłoszonego w 2001 roku. Wtedy, w ramach ugody z wierzycielami, Argentyna zgodziła się zapłacić 30 centów za każdego pożyczonego jej dolara. Na takie rozwiązanie przystali prawie wszyscy pożyczkodawcy (około 95%). Pozostali sprzedali swoje aktywa funduszom hedgingowym, a te postawiły sobie za cel odzyskać 100% kapitału.



Miesiąc temu amerykański sąd ogłosił, że Argentyna nie może spłacać zobowiązań jedynie za zrestrukturyzowane obligacje, ale także musi regulować należności, których właściciele nie zgodzili na restrukturyzację. Jeszcze ciekawszy jest fakt, że tak naprawdę gra nie toczy się o 1.5 miliarda dolarów, które należy się funduszom. Zgodnie z wyrokiem sądu oraz zapisami w porozumieniu z wcześniejszymi wierzycielami, wszystkich kredytodawców powinny obowiązywać takie same zasady. Jeżeli więc fundusze hedgingowe dostałyby całość kapitału, Argentyna musiałaby wypłacić 120 miliardów USD pozostałym wierzycielom, z którymi zostało podpisane porozumienie w 2001 roku.



Władze nie mają oczywiście takich środków (całość rezerw walutowych wynosi 30 miliardów USD), a i sens zaspokojenia w pełni roszczeń sprzed 13 lat byłby całkowicie irracjonalny. Pikanterii dodaje fakt, że powyższy zapis wygasa już pod koniec tego roku, a więc ostatnie dni obfitowały w wiele godzin negocjacji pomiędzy

ministrem gospodarki a przedstawicielem funduszu. Jakby problemów było mało, sąd także zablokował środki zdeponowane w nowojorskim banku na poczet płatności odsetek za już restrukturyzowane [obligacje](#), by zaspokoić roszczenia funduszy, które wygrały proces. Spowodowało iż zobowiązania stały się przeterminowane. W rezultacie agencja Standard & Poors ogłosiła, że Argentyna jest w procedurze "częściowej niewypłacalności".

Jedynym optymistyczną wiadomością jest fakt, że w przypadku Buenos Aires kolejne bankructwo byłoby mniej dotkliwe niż dla innych krajów. I tak władze od 2001 roku nie są w stanie wyemitować obligacji na zagranicznych rynkach Ci natomiast inwestorzy, którzy mają na tyle wysoki apetyt na ryzyko, by pożyczać Argentynie, prawdopodobnie i tak nie zniechęcą się prawnymi zawikłaniami.

Marcin Lipka,  
analityk Cinkciarz.pl

AFP / ALEJANDRO PAGNI